

An underwater photograph of a woman with long, flowing red hair swimming. She is positioned in the center, with her arms extended and hands near her face. The water is dark and filled with bubbles, creating a dreamlike atmosphere. The entire scene is framed by a gold, textured border.

*Olive Schreiner*

*Sny*

ZBIÓR OPOWIADAŃ O ŻYCIU, MIŁOŚCI,  
PIĘKNIE I PRAWDZIE, KTÓRE ZAPISZĄ SIĘ  
W TOBIE NA ZAWSZE.

# Olive Schreiner

## SNY

Tytuł oryginalny: Dreams

Autorka Olive Schreiner (wydano pod pseudonimem)

Data oryginalnego wydania: 1890

Research i opracowanie tekstu: Wydawnictwo Horyzont Idei

Przekład i redakcja: Damian Tarkowski, Adrianna Krawczyk

© Polskie Wydawnictwa Niezależne, Damian Tarkowski,

Wydawnictwo Horyzont Idei, 2022

Wydanie pierwsze, Toruń 2022

ISBN: 978-83-65185-45-7

Dziękujemy za zakup oryginalnego e-booka!

Nasz adres internetowy:

[www.hoid.pl](http://www.hoid.pl); [www.sklep.hoid.pl](http://www.sklep.hoid.pl);

Facebook:

[www.facebook.pl/HORYZONTIDEI](http://www.facebook.pl/HORYZONTIDEI)

E-mail: [kontakt@hoid.pl](mailto:kontakt@hoid.pl); [damtar@hoid.pl](mailto:damtar@hoid.pl)

Tel: (+48) 723 761 373

NIP: 9562251232

mBank: 34 1140 2004 0000 3702 7847 3507

Wesprzyj naszą działalność, zakupując książki, e-booki i audiobooki Wydawnictwa Horyzont Idei dostępne na naszej stronie internetowej: [www.sklep.hoid.pl](http://www.sklep.hoid.pl) oraz u naszych partnerów na platformach:

[ibuk.pl](http://ibuk.pl); [ebookpoint.pl](http://ebookpoint.pl); [virtualo.pl](http://virtualo.pl); [publio.pl](http://publio.pl); [woblink.com](http://woblink.com); [legimi.pl](http://legimi.pl); [empikGO](http://empikGO), [audioteka.pl](http://audioteka.pl), [storytel.pl](http://storytel.pl), [nieznany.pl](http://nieznany.pl), i in.

Współpracujemy także z autorami oryginalnych tekstów w języku polskim oraz z innymi wydawnictwami w zakresie udostępniania licencji oraz praw autorskich do nagrań audio lub wydawnictw drukowanych.

# I. UTRACONA RADOŚĆ

**T**am, gdzie promienie słońca igrały na brzegu morza, cały dzień siedziała ona – Życie.

Cały dzień delikatny wiatr bawił się jej włosami, a jej młoda, młodziutka twarz spoglądała na taflę wody. Czekwała i czekała, ale nie potrafiła określić, na co. Życie było kobietą.

Przez cały dzień fale biegły po piasku coraz wyżej i wyżej i odpływały z powrotem, a różowe muszle toczyły się leniwie po piasku. Życie usiadła, czekając. Cały dzień, z promieniami słońca w oczach, siedziała tam, aż zmęczona położyła głowę na kolanie i zasnęła, nadal czekając.

Nagle na piasku zazgrzytała stopa, a czyjś krok dotknął brzegu. Życie obudziła się i usłyszała to. Poczowała dotyk i przeszedł ją potężny dreszcz. Spojrzała w górę i zobaczyła nad sobą dziwne, szerokie oczy Miłości – i już wiedziała, na kogo czekała. Miłość była mężczyzną.

I Miłość przyciągnęła do siebie Życie.

I z tego spotkania narodziła się rzecz rzadka i piękna – Radość. Pierwsza Radość, tak ją nazwano. Światło słoneczne, świecąc na wesołą wodę, nie jest tak radosne; pąki róż, odwracając swoje usta do pierwszego pocałunku słońca, nie są tak rumiane. Małe tętno biło szybko. Radość była taka ciepła, taka miękka! Nigdy nic nie mówiła, ale śmiała się i bawiła w promieniach słońca: a Miłość i Życie cieszyli się niezmiernie. Żadne z nich nie szepnęło o tym drugiemu, ale w głębi serca każde z nich mówiło sobie: „Będzie nasze na zawsze”.

Potem nadszedł moment, czy to było po tygodniach, czy po miesiącach? (Miłość i Życie nie mierzą czasu), kiedy sprawy nie

miały się już tak, jak dawniej.

Radość nadal się bawiła, nadal się śmiała, nadal plamiła usta purpurowymi jagodami, ale czasem jej małe rączki zwisały zmęczone, a drobne oczka spoglądały ciężko przez wodę.

A Życie i Miłość nie śmieli spojrzeć sobie w oczy, nie śmieli powiedzieć: „Co dolega naszemu maleństwu?”. Ich serca szeptały do siebie: „To nic, to nic, jutro się roześmieje”. Ale nadeszło jutro i potem jeszcze kolejne. Przeżywali swoją podróż dalej, a dziecko bawiło się obok nich, ale ciężko, coraz ciężej.

Pewnego dnia Życie i Miłość położyli się spać; a kiedy się obudzili, już jej nie było: tylko, niedaleko nich, na trawie, siedział mały nieznajomy, z szeroko otwartymi oczami, bardzo wiotki i smutny. Żadne z nich tego nie zauważyło; ale szli osobno, płacząc gorzko: „O, nasza Radości! Nasza utracona Radości! Czy nie zobaczymy cię już nigdy?”.

Mały, wiotki i smutnooki nieznajomy wsunął dłoń do jednej ręki każdego z nich i przyciągnął ich bliżej, a Życie i Miłość szli dalej, z nim po środku. I kiedy Życie spoglądała w dół w udreće, widziała swoje łzy odbijające się w jego miękkich oczach. A kiedy Miłość, szalejąc z bólu, zawołał: „Jestem zmęczony, jestem zmęczony! Nie dam rady dłużej. Wszelkie światło już za mną, a z przodu tylko ciemność”, mały różowy palec wskazał miejsce, gdzie światło słoneczne padało na zbocza wzgórz. Jego duże oczy zawsze były smutne i zamyślane; małe, odważne usta zawsze cicho uśmiechnięte.

Kiedy na ostrych kamieniach Życie skaleczyła stopy, wytarł jej krew o swoje szaty i ucałował rany drobnymi ustami. Kiedy na pustyni Miłość leżał zemdlony (gdyż Miłość pozostawiony sam sobie słabnie), biegał po gorącym piasku swoimi małymi, nagimi nóżkami i nawet tam na pustyni znajdował wodę w otworach skał, aby zwilżyć usta Miłości. Nie był dla nich

ciężarem – nigdy ich nie obciążał; on tylko pomagał im w ich podróży.

Kiedy doszli do ciemnego wąwozu, gdzie sople zwisały ze skał – bo Miłość i Życie muszą przejść przez dziwne i ponure miejsca – tam, gdzie wszystko jest zimne, a śnieg leży gęsto, wziął ich zmarznięte ręce, przytulił je do swojego bijącego małego serca, i ogrzał je – i delikatnie pociągnął ich za sobą naprzód i naprzód.

A kiedy znaleźli się dalej, w krainie słońca i kwiatów, wielkie oczy zaświeciły się dziwnie i na twarzy pojawiły się dołeczki. Śmiejąc się radośnie, biegał po miękkiej trawie, zbierał miód z pustego drzewa i przynosił im w dłoni, znosił im wodę w liściach lilii, zbierał kwiaty i owijał nimi ich głowy, śmiejąc się cicho przez cały czas. Dotykał ich tak, jak dotykała ich Radość, ale jego palce robiły to czulej.

Wędrowali więc dalej, przez krainy mroczne i jasne, zawsze z tym kimś małym, odważnym, uśmiechniętym między nimi. Czasami wspominali tę pierwszą promienną Radość i szeptali do siebie: „Och, gdybyśmy mogli odnaleźć i ją!”.

W końcu doszli do miejsca, gdzie siedzi Refleksja; ta dziwna stara kobieta, która zawsze ma jeden łokieć na kolanie, a brodę opartą na dłoni, i która wykrada światło z przeszłości, aby rzutować je na przyszłość.

A Życie i Miłość zawołali: „O mądra, powiedz nam: kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, należał do nas piękny blask – radość bez łyzy, słońce bez cienia. Och, czym zgrzeszyliśmy, że to utraciliśmy? Dokąd mamy iść, aby to odnaleźć?”.

A ona, mądra stara kobieta, odpowiedziała: „By to odzyskać, czy poświęć tego, który teraz idzie przy was?”.

I w agonii Miłość i Życie zawołali: „Nie!”.

„Oddać go!?” powiedziała Życie. „Kto wysie truciznę, gdy ciernie mnie przeszyją? Kiedy moja głowa będzie pulsować, kto położy na niej swoje małe dłonie i uciszy szum krwi? Kto ogrzeje moje zamarznięte serce w zimnie i ciemności?”

I Miłość zawołał: „Już prędzej umrę! Bez Radości mogę żyć; bez niego nie mogę. Lepiej pozwól mi umrzeć, niż go utracić!”.

I mądra stara kobieta odpowiedziała: „O głupi i ślepi! To, co mieliście dawniej, jest tym, co macie teraz! Gdy Miłość i Życie spotykają się po raz pierwszy, rodzi się coś promiennego, bez cienia. Kiedy drogi tracą gładkość, kiedy zaczyna zapadać ciemność, kiedy dni zaczynają być ciężkie, a noce zimne i długie – wtedy zaczyna się zmieniać. Miłość i Życie NIE BĘDĄ tego widzieć, NIE BĘDĄ o tym wiedzieć – aż pewnego dnia zaczną nagle płakać: »O Boże! O Boże! Zgubiliśmy ją! Gdzie ona jest?«. Nie rozumieją, że nie mogliby zabrać tej roześmianej osobliwości, bez jej przemiany, na pustynię, na mróz i śnieg. Nie wiedzą, że tym, co wciąż kroczy obok nich, jest Radość, tylko dojrzała. Ten poważny, słodki, czuły cud – ciepły w najzimniejszych śniegach, dzielny na najbardziej ponurych pustyniach – nazywa się Sympatia; jest to Miłość Doskonała”.

Republika Południowej Afryki.

## II. ŁOWCA

Pośród dolin żył sobie myśliwy. Dzień w dzień polował on w lasach na dzikie ptactwo i zdarzyło się, że pewnego razu stanął nad brzegiem dużego jeziora. Gdy tak stał w szuwarach, czekając na przylot ptaków, padł na niego wielki cień, a w tafli wody zobaczył dziwne odbicie. Spojrzał w niebo, ale niczego tam już nie było. Ogarnęło go wtedy palące pragnienie, aby jeszcze raz zobaczyć to odbicie w lustrze wody, i cały dzień patrzył i czekał, ale nadeszła noc i odbicie się nie pojawiło. Wrócił do domu z pustą torbą, ponury i milczący. Jego towarzysze pytali o niego, aby poznać powód jego stanu, ale nic im nie odpowiadał; siedział sam i rozmyślał. Wtedy nadszedł jego przyjaciel a myśliwy przemówił do niego:

„Widziałem dzisiaj”, powiedział, „coś, czego nie widziałem nigdy wcześniej – ogromnego białego ptaka, z rozpostartymi srebrnymi skrzydłami, sunącego w locie po wiecznym błękicie. I teraz to tak, jakby wielki ogień płonął w mojej piersi. To był tylko blask, migotanie, odbicie w wodzie; ale teraz nie pragnę niczego więcej na ziemi, jak tylko ponownie to zobaczyć.”

Jego przyjaciel roześmiał się.

„To był tylko promień igrający na wodzie, albo cień twojej własnej głowy. Jutro o niej zapomnisz”, powiedział.

Ale następnego dnia, i następnego, i kolejnego, myśliwy wędrował samotnie. Szukał w lesie i pośród drzew, nad jeziorami i wśród szuwarów, ale nie mógł jej znaleźć. Nie strzelał więcej do dzikiego ptactwa; czymże one były dla niego?

„Co mu dolega?”, pytali jego towarzysze.

„Oszalał”, odparł jeden z nich.

„Nie, ale jest z nim gorzej”, rzekł inny. „Zobaczył to, czego nikt z nas nie widział, i to go zadziwiło”.

„Dalej, porzućmy jego towarzystwo”, powiedzieli wszyscy zgodnie.

Łowca chadzał więc sam.

Pewnej nocy, gdy błąkał się w cieniu, bardzo zboleły i zapłakany, stanął przed nim starzec, wspanialszy i wyższy niż synowie ludzcy.

„Kim jesteś?”, zapytał myśliwy.

„Jestem Mądrość”, odpowiedział starzec, „ale niektórzy ludzie nazywają mnie „Wiedza”. Całe moje życie dorastam w tych dolinach; ale nikt mnie nie widzi, dopóki bardzo nie ogarnie go wielki smutek. Oczy, które mają mnie oglądać, muszą być obmyte łzami; i przemawiam podług tego, jak człowiek cierpiał”.

I myśliwy zakrzyknął:

„Och, ty, który mieszkasz tu od tak dawna, powiedz mi, czym jest ten wielki dziki ptak, którego widziałem żeglującego po błękicie? Chcieliby, żebym uwierzył, że to sen; miraż pochodzący z mojej własnej głowy”.

Stary człowiek uśmiechnął się.

„Jej imię to Prawda. Kto raz ją zobaczył, nigdy już nie spocznie. Pragnie jej aż do śmierci”.

A myśliwy zapłakał:

„Och, powiedz mi, gdzie mogę ją znaleźć”.

Ale stary człowiek odpowiedział:

„Nie wycierpiałeś wystarczająco dużo”, i poszedł.



Wtedy myśliwy wyjął z kieszeni na piersi tkackie czółenko Wyobraźni, i zaczął nawijać na nie nić Życzeń; i całą noc siedział i tkał sieć.

Rano rozłożył na ziemi złotą sieć, i wrzucił do niej kilka ziarenek łatwowności, które zostawił mu ojciec, a które także trzymał w kieszeni na piersi. Były jak białe kuleczki, a gdy się je ścisnęło, wylatywał z nich brązowy pył. Potem przysiadł i patrzył, co się wydarzy. Pierwsze, co wpadło do sieci, to śnieżnobiały ptak o gołębih oczach, śpiewający piękną pieśń – „Człowiek–Bóg! Człowiek–Bóg! Człowiek–Bóg!” swiergotał. Drugi ptak, który przyszedł, był czarny i mistyczny, z ciemnymi, pięknymi oczami, zagładającymi w głąb duszy, i wysławiający tylko jedno słowo: „Nieśmiertelność!”.

I myśliwy wziął je oba w ramiona, mówiąc:

„Z pewnością pochodzą z pięknej rodziny Prawdy”.

Potem pojawił się inny, zielony i złoty, śpiewający wrzaskliwym głosem, jak ktoś wołający na rynku – „Nagroda po śmierci! Nagroda po śmierci!”.

A on powiedział:

„Nie jesteś taki piękny, ale i tak jesteś ładny”, i wziął go.

I nadeszły inne, jaskrawo ubarwione, śpiewając przyjemne melodie, aż wszystkie ziarna się skończyły. I myśliwy zebrał wszystkie swoje ptaki i zbudował mocną żelazną klatkę, zwaną nowym *credo*, i umieścił w niej wszystkie swoje ptaki.

Wtedy ludzie zaczęli tańczyć i śpiewać.

„O, szczęśliwy myśliwy!”, wołali. „O, wspaniały człowieku! O, rozkoszne ptaki! O, piękne pieśni!”.

Nikt nie pytał, skąd pochodzą te ptaki, ani jak zostały złapane, lecz wszyscy tańczyli i śpiewali przed nimi. I myśliwy

także się radował, bo powiedział:

„Z pewnością Prawda jest wśród nich. Z czasem wypierzy swoje pióra, a ja zobaczę jej śnieżnobiałą postać”.

Ale czas mijał, ludzie śpiewali i tańczyli, a serce myśliwego stawało się coraz cięższe. Krył się w samotności, jak dawniej, by szlochać; a owo straszne pragnienie obudziło się na nowo w jego piersi. Pewnego dnia, gdy siedział w odosobnieniu płacząc, spotkał go Mądrość. Opowiedział starcowi, co zrobił.

A Mądrość uśmiechnął się smutno.

„Wielu ludzi”, powiedział, „rozpostarło tę sieć dla Prawdy; ale nigdy jej nie znaleźli. Nie pożywi się ziarnami łatwowierności; jej stopy nie dadzą się złapać w sieć życzeń; nie odetchnie powietrzem tych dolin. Ptaki, które złapałeś, są z rodu Kłamstwa. Śliczne i piękne, ale to wciąż kłamstwa; Prawda ich nie zna”.

A myśliwy zawołał z goryczą: „Czy mam zatem pozostać bierny, aby pochłonał mnie ten wielki płomień?”.

A starzec rzekł: „Posłuchaj, a ponieważ wiele wycierpiałeś i wiele przepłakałeś, powiem ci, co wiem. Ten, kto wyrusza na poszukiwanie Prawdy, musi na zawsze opuścić te doliny przesądów, nie zabierając ze sobą ani krzty, która do nich należała. Musi powędrować samotnie w dół, do krainy absolutnej negacji i zaprzeczenia; musi tam pozostać; musi oprzeć się pokusie; a kiedy pojawi się światło, musi powstać i podążać za nim do kraju suchego słońca. Góry surowej rzeczywistości wzniosą się przed nim; musi się na nie wspiąć; za nimi leży Prawda”.

„I będzie ją mocno trzymał! Będzie ją trzymał w swoich rękach!”, zawołał myśliwy.

Mądrość potrząsnął głową.

„Nigdy jej nie zobaczy, nigdy jej nie przytuli. Jeszcze nie nadszedł czas”.

„Więc nie ma żadnej nadziei?”, wykrzyknął myśliwy.

„Jest to,” powiedział Mądrość: „Niektórzy ludzie wspinali się na te góry, wspinali się na kręgi nagich skał, i wędrując tam, tak wysoko, niektórzy mieli szansę podnieść z ziemi jedno białe srebrzyste pióro, upuszczone ze skrzydła Prawdy. I stanie się”, powiedział starzec, powstawszy niczym prorok i wskazując palcem na niebo, „stanie się tak, że kiedy wystarczająca ilość tych srebrnych piór zostanie zebrana rękoma ludzi i spleciona w sznur, a sznur w sieć, to w taką sieć może zostać schwytana Prawda. Nic poza Prawdą nie jest w stanie schwycić Prawdy”.

Myśliwy wstał. „Idę”, powiedział.

Ale Mądrość go powstrzymał.

„Zważ dobrze – kto opuszcza te doliny, nigdy do nich nie wraca. Choćby płakał krwawymi łzami siedem dni i nocy nad ich granicami, nie postawi na nich stopy. Pozostawione raz, zostają opuszczone na zawsze. Na drodze, którą chcesz podążać, nie ma żadnej nagrody. Kto idzie, idzie za darmo – z powodu wielkiej miłości, która w nim jest. Praca jest jego nagrodą”.

„Idę”, rzekł myśliwy; „ale, powiedz mi, którą drogą mam podążać w górach?”.

„Jestem dzieckiem Skumulowanej Wiedzy Wieków”, powiedział mężczyzna. „Mogę chodzić tylko tamtędy, którą stąpało wielu ludzi. Po tych górach niewiele przeszło stóp; każdy człowiek sam sobie wytycza drogę. Idzie na własne ryzyko: mojego głosu już nie usłyszy. Mogę iść za nim, ale nie mogę iść przed nim”.

Potem Mądrość zniknął.

Łowca odwrócił się. Podszedł do swojej klatki i gołymi rękami wyłamał kraty, a poszarpane żelazo rozerwało mu skórę. Czasami łatwiej jest budować niż niszczyć.

Jeden po drugim wyciągał swoje ptaki i wypuszczał je wolno. Ale kiedy nadeszła kolej na ptaka o ciemnych piórach, przytrzymał go i spojrzał w jego piękne oczy, a ptak wymówił swój niski, głęboki okrzyk: „Nieśmiertelność!”.

A łowca szybko stwierdził: „Nie mogę się z nim rozstać. Nie jest ciężki, nie jada. Schowam go do piersi, wezmę go ze sobą”. I ukrył go, przykrywając swoim płaszczem.

Jednak to, co ukrył, stawało się coraz cięższe, cięższe, cięższe, aż obciążało jego piersi jak ołów. Nie mógł się z tym ruszyć. Nie mógł z tym opuścić dolin. Wtedy znów go wyjął i spojrzał na niego.

„O, moja piękna istoto! Moje serce!”, zawołał. „Czy nie mogę cię zatrzymać?”.

Otworzył ręce ze smutkiem.

„Idź!”, powiedział. „Może się zdarzy, że w pieśni Prawdy jedna nuta będzie podobna do twojej; ale ja nigdy jej nie usłyszę”.

Ze smutkiem otworzył dłonie i ptak odleciał od niego na zawsze.

Potem z czółenka Wyobraźni zdjął nić swoich życzeń i rzucił ją na ziemię, a puste czółenko włożył do piersi, bo nić powstała w tych dolinach, ale czółenko pochodziło z nieznanego kraju. Odwrócił się, aby odejść, ale w tej chwili nadeszli ludzie, wyjąc:

„Głupiec, pies gończy, obłąkany szaleniec!”, ryczeli. „Jak śmiałeś popsuć klatkę i pozwolić ptakom uciec?”

Myśliwy mówił, ale oni go nie słuchali.

„Prawda! Kim ona jest? Czy można ją zjeść? Czy można ją wypić? Ktoś ją kiedykolwiek widział? Twoje ptaki były prawdziwe: wszyscy mogli usłyszeć ich śpiew! Och, głupcze! Podły gadzie! Ateisto!”, wołali. „Zanieczyszczasz powietrze”.

„Dalej, weźmy kamienie i ukamienujmy go”, wzywali niektórzy.

„Czy to nasza sprawa?”, stwierdzili inni. „Puśćcie tego idiotę”, i odeszli. Ale pozostali zebrali kamienie i błoto i rzucali w niego. W końcu, posiniaczony i poraniony, myśliwy wykradł się do lasu. I wokół niego zapadł wieczór.

Wędrował dalej i dalej, a cień się pogłębiał. Był teraz na granicy krainy, gdzie zawsze panuje noc. Wszedł do niej, i nie było tam światła. Rękami błędził, ale każda gałąź, której dotykał, odłamywała się, a ziemia była pokryta żuzłem. Przy każdym kroku jego stopa zapadała się w ziemię, drobny obłok niewyczuwalnego popiołu leciał mu w twarz; a było ciemno. Usiadł więc na kamieniu i ukrył twarz w dłoniach, czekając w Krainie Negacji i Zaprzeczenia, aż nadejdzie światło.

W jego sercu też była noc.

Potem z bagien po jego prawej i lewej stronie podniosły się zimne mgły i zamknęły się wokół niego. Drobny, niezauważalny deszcz padał w ciemności, a wielkie krople zbierały się na jego włosach i ubraniu. Serce biło mu powoli, a przez wszystkie kończyny przechodziło odrętwienie. Wtedy, gdy spojrzął w górę, zatańczyły dwa wesołe światełka. Podniósł głowę, by na nie popatrzeć. Zbliżały się i zbliżały. Były tak ciepłe, tak jasne, tańczyły jak ogniste gwiazdy. W końcu stanęły przed nim. Ze środka promieniującego płomienia w jednej z nich, wyjrzała twarz kobiety, roześmiana, z dołeczkami, z rozwianymi żółtymi włosami. W środku

drugiego były wesołe, śmiejące się fale, takie jak bąbelki w kieliszku wina. Tańczyły przed nim.

„Kim jesteście”, zapytał myśliwy, „wy, które samotnie przychodzicie do mnie w moim odosobnieniu i ciemności?”.

„Jesteśmy bliźniaczą Zmysłowością”, zawołały. „Nasz ojciec ma na imię Ludzka–Natura, a nasza matka Nadmiar. Jesteśmy stare jak wzgórza i rzeki, tak stare jak pierwszy człowiek; ale nigdy nie umieramy”, śmiały się.

„Och, pozwól mi objąć cię ramionami!”, zawołała pierwsza; „Są miękkie i ciepłe. Twoje serce teraz zamarzło, ale ja sprawię, że zacznie bić. Och, chodź do mnie!”.

„Wleję w ciebie moje gorące życie”, powiedziała druga; „Twój mózg odrętwiał, a kończyny zmartwiały; ale ożyją z zaciętością wolnego życia. Och, pozwól mi je zalać życiem!”.

„Och, chodź za nami”, wołały, „i żyj z nami. Szlachetniejsze serca niż twoje siedziały tu w tej ciemności, czekając, i przyszły do nas, a my do nich; i nigdy nas nie opuściły, nigdy. Wszystko inne jest ułudą, ale my jesteśmy prawdziwe, my jesteśmy prawdziwe, my jesteśmy prawdziwe. Prawda jest cieniem, doliny przesądów są farsą, ziemia jest popiołem, drzewa próchnem, ale my – poczuj nas – my żyjemy! Nie możesz w nas wątpić. Poczuj, jakie jesteśmy ciepłe! Och, chodź do nas! Chodź z nami!”.

Wznosili się bliżej i bliżej jego głowy, a zimne krople odparowywały na jego czole. Jasne światło błysnęło mu w oczy, oslepiając go, i zamarznęta krew zaczęła płynąć na nowo. A on powiedział:

„Tak, dlaczego mam umierać tutaj, w tej okropnej ciemności? Są ciepłe, roztapiają moją zamarznęta krew!”, i wyciągnął ręce, bym mógł się ich chwycić.

Nagle pojawił się przed nim obraz tego, co kochał, i ręka opadła mu do boku.

„Och, chodź do nas!”, wołały.

Ale zakrył twarz.

„Oślepiacie mnie”, zawołał, „rozgrzewacie moje serce, ale nie możecie dać mi tego, czego pragnę. Będę tu czekał – czekał, aż umrę. Odejdźcie!”.

Zakrył twarz rękami i nie chciał słuchać, a kiedy spojrzał w górę, znalazły się tam dwie migoczące gwiazdy, które zniknęły w oddali.

A długa, długa noc toczyła się dalej.

Wszyscy, którzy opuszczają dolinę przesądów, przechodzą przez tę ciemną krainę, lecz niektórzy przechodzą przez nią w ciągu kilku dni, niektórzy pozostają tam przez miesiące, niektórzy przez lata, a inni w niej umierają.

Wreszcie myśliwy dostrzegł słabe światło na horyzoncie i podniósł się, aby za nim podążyć; w końcu do niego dotarł i wszedł w szeroki blask słońca. Wtedy wzniosły się przed nim wszechmocne góry Suchych Faktów i Rzeczywistości. Czysty blask słońca igrał na nich, a szczyty gubiły się chmurach. U ich podnóża biegło w górę wiele ścieżek. Myśliwemu wyrwał się okrzyk radości. Wybrał najprostszą drogę i zaczął się wspinać, a skały i pasma górskie rozbrzmiewały jego pieśnią. Wcale nie było tak wysoko, ani też droga nie była aż tak stroma! Kilka dni, kilka tygodni, najwyżej kilka miesięcy, a potem szczyt! Nie podniesie zaledwie jednego pióra, zbierze wszystko, co znaleźli inni ludzie – utka sieć – schwyta Prawdę – przytrzyma ją mocno – dotknie swoimi rękami – obejmie ją!

Śmiał się w wesołym słońcu i śpiewał głośno. Zwycięstwo było już bardzo blisko. Po chwili jednak ścieżka stała się bardziej